

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

B.D.I.C.



Nr 37 (385)

NIEDZIELA 25 WRZEŚNIA 1966

ROK VIII

CICHY DOM

Dom cichy nie znaczy bynajmniej, aby w nim nie rozlegał się gwar wesołości i śmiechu, w odpowiednich oczywiście ku temu godzinach. — Dom cichy jest ten, w którym nikt w gniewie nie podnosi głosu, którego mieszkańcy mają zawsze pogodny uśmiech na twarzach, w którym nikt nie przeklina, nie używa przykrych wyrazów. Dom w którym wypowiedzi się wzajemnie żale spokojnie, rzeczowo.

Dom cichy, to dom w którym nikt hałasu nie czyni, nie trzaska drzwiami, nie podnosi głosu i którego przestrzeń między czterema ścianami jest jakby częścią nieba. W którym w sercach mieszkańców gości anioł pokoju.

Dom cichy będzie na pewno ten, w którym nie nadużywa się alkoholu, nie karci w złości dzieci, aby sobie ulżyć w jakimś rozdrażnieniu. Dom w którym nikt nie robi krzywdy żadnemu żyjącemu stworzeniu. W domu takim kwiaty w oknach pięknie kwitną.

Pismo św. mówi o dniach stworzenia, że na początku było tylko niebo i ziemia, a Duch Boży unosił się nad wodami i łądem. Była cisza. Bóg stworzył świat w cisłości.

Człowiek, który chce życie swoje dobrze wypełnić i poważnymi wartościami je wzmocnić, musi nade wszystko przyłożyć się całą duszą do wytworzenia ciszy we wnętrzu własnego serca i przelać ją w dom własny.

Jak wyglądają niektóre domy nasze?

Mąż strudzony pracą chciałby odpocząć w zgodnym, serdecznym nastroju rodzinnego koła, a żona właśnie chwile posiłku i odpoczynku wybiera na to, aby mężowi przypomnieć wszystkie domowe braki, niedostatki i wady jego charakteru.

Czy nie możnaby odłożyć w danej chwili tego rodzaju rozmowy na jakieś inne, odpowiedniejsze momenty? Bo przecież nieraz i przykre sprawy w spokojny wypowiedziany sposób, poruszone być muszą i dużo dobrego dadzą.

Czy taki dom można nazwać cichym? Czy rozstrojone nerwy, nawet z powodu słusznych przyczyn, nie należałoby trochę pohamować, aby te rozmowy przeprowadzić w bardziej odpowiedniej chwili, którą takt życiowy i ład serca wskaże?

Godność osoby ludzkiej

„My również więcej niż ktokolwiek, mamy kult człowieka!” — mówi Papież na zakończenie Soboru. Jednak kim jest człowiek? O tym mówią pierwsze kartki Konstytucji Pastoralnej o stosunku Kościoła do świata. Albowiem nic z Konstytucji nie byłoby zrozumiałe, gdybyśmy nie pamiętali, że jest ona oparta o niesłychaną godność człowieka, stworzonego na obraz Boga.

Zarówno wierzący jak i niewierzący są zgodni, że wszystko na ziemi powinno być nastawione na człowieka. Ale kim jest czło-

wiek? — Tylko Kościół pouczony Objawieniem daje zadawanią odpowiedź, tłumacząc wielkość i nędzę człowieka, jego godność i ostateczne powołanie. Stworzony na podobieństwo Boże, człowiek jest zdolny do poznania i pokochania swego Stwórcy, który go ustanowił Panem wszelkiego stworzenia, aby nad nim panował i korzystał z niego, chwalił Boga.

Jednak człowiek zwiedziony przez Ducha złego, nadużył swojej wolności przeciw Bogu, o własnych siłach, bez Boga i poza Bogiem pragnąc dojść do swojego celu. Odrzucając Boga jako swoją zasadę, człowiek zniszczył ład i harmonię w samym sobie, w stosunku do innych ludzi i całego stworzenia. Od tej chwili, człowiek wewnętrznie rozdarty, toczy bezustanną walkę między dobrem a złem. Tej walki nie wygrałby, gdyby Bóg we własnej osobie nie był przyszedł mu z pomocą.

Dopiero w świetle tej nauki Objawienia najszczytniejsze powołanie człowieka oraz jego nędzę, których wszyscy doświadczamy, znajdują swoje wyjaśnienie.

Jakkolwiek z duszy i ciała złożony, człowiek stanowi jedną całość. W swojej osobie jest on streszczeniem i najdoskonalszym wyrazem wszechrzeczy, które w człowieku mogą dobrowolnie i świadomie chwalić Boga. Dlatego też człowiekowi nie wolno pogardzać ciałem. Ma je szanować jako stworzone do ostatecznego zmartwychwstania. Człowiek musi pamiętać, że jego godność domaga się aby również w ciele swoim oddawał cześć Bogu, a nie poddawał się złym skłonnościom serca.

Człowiek nie myli się, gdy głosi swoją wyższość nad materią. On nie jest jakąś igraszką stworzenia ani fizycznych lub ekonomicznych czy społecznych warunków życia. Wtedy, gdy w sobie odkrywa duszę nieśmiertelną — właśnie wtedy człowiek dochodzi do sedna swojej rzeczywistości.

Przez dar ducha i wiarę, człowiek dochodzi do tajemnicy woli Boga. We własnym sumieniu odkrywa on prawo, którego sam sobie nie dał, a które nieustannie zachęca do dobra i przestrzega przed złym. To prawo Bóg zapisał w sercu człowieka, a godność człowieka domaga się przestrzegania go. Albowiem sumienie będzie naszym sędzią. Ono jest najbardziej tajemniczym za-



F. P. 2433

kątkiem człowieka i sanktuarium w którym sam na sam znajduje się z Bogiem, oraz słucha głosu Jego. Im silniejsze jest prawo sumienia, tym bardziej jednostki i społeczeństwa żyją według obiektywnych norm moralności, a stronią od kapryśnych decyzji.

Człowiek jest istotą wolną. Dlatego też słusznie tak wysoko cenimy wolność, chociaż błędnie ją pojmujemy, jako prawo czynienia czegokolwiek, nawet i zła, byle ono nam odpowiadało. Prawdziwa wolność człowieka jest znakiem jego uprzywilejowania jako obrazu Boga. Bóg bowiem zostawił tę wolność człowiekowi, aby on sam z siebie mógł szukać Stwórcy, dobrowolnie stanął u Jego boku i w ten sposób osobiście wykonać własną pełnię doskonałości. Dlatego też godność człowieka domaga się, aby on działał według świadomego i wolnego wyboru, z przekonania, a nie pod wpływem instynktu czy przymusu.

Pytanie: kim jest człowiek, dochodzi do największego napięcia w obliczu śmierci, gdy człowiek jest nękany nie tylko cierpieniem, ale lekkim ostatecznym rozkładem. — Każdy człowiek nosi w sobie zarodek wieczności, który buntuje się przeciw śmierci. Tu, gdzie nauka i wszystkie teorie zawiodą, Objawieniem pouczony Kościół głosi, że Bóg stworzył człowieka do wiecznego i szczęśliwego bytowania poza nędzami doczesności, a śmierć spowodowana grzechem, również zostanie pokonana. Albowiem Bóg po to stworzył człowieka, aby we wiecznej łączności z Bogiem żył bez końca. W ten sposób, wiara daje ostateczną odpowiedź na pytanie kim jest człowiek i jakie jest jego powołanie. Ona również zapowiada wspólnotę życia w Chrystusie ze wszystkimi braćmi naszymi, którzy przed nami odeszli z tego świata i w Bogu znaleźli prawdziwe życie.

Ks. Kan. KIEDROWSKI



Stowo Boże

Miłość bliźniego na codzien

Religia Chrystusowa jest religią miłości. Toteż Kościół przywołuje nam często na pamięć słowa Chrystusa Pana i Jego apostołów, które mówią o miłości i do niej zwracają. I stąd też wszyscy zapewne dobrze je znają, tak że — zdawałoby się — nie ma potrzeby specjalnie ich tu przypominać i do nich nawiązywać.

Co innego jednak znać jakąś prawdę teoretycznie, a co innego do niej się stosować — zwłaszcza w odniesieniu do miłości bliźniego. I dlatego już św. Jan Apostoł nie ustawał w nawoływaniu do niej. Jak bowiem mówi starodawne podanie, Apostoł ten, kiedy już był tak stary, że nie mógł chodzić i trudno było mu mówić, kazał się zanosić do kościoła i tam z jednym tylko i zawsze tym samym wezwaniem zwracał się do

wiernych: „Synaczkowie moi, miłujcie się”.

Jeśli chodzi o miłość bliźniego w tak zwanym większym stylu, stosunkowo więcej znajduje ona zrozumienia. I choć wygląda to na paradoks — jakoś łatwiej się na nią zdobywamy. Za mało wciąż jednak jest tej miłości w codziennych sprawach naszego życia, zwłaszcza tych niepozornych, drobnych. A tu właśnie szczególnie jej potrzeba. W większości bowiem wypadków one ostatecznie to życie wypełniają. Mogą zaś dzięki swej mnogości stać się jak uprzykszone muchy wprost nie do zniesienia; gdy mianowicie zabraknie miłości, która rozładowywałaby psychiczne napięcie i łagodziła przeciwności.

Przede wszystkim potrzebna ona jest w rodzinie, która przecież z miłości bierze swój początek i tylko w atmosferze miłości może trwać i normalnie się rozwijać. Podstawą tej rodziny są małżonkowie i dlatego im najpierw poświęcamy nieco uwagi.

Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że przed ślubem wszystko zazwyczaj dobrze się układa między dwojgiem kochających się ludzi. Nie ma między nimi nieporozumień i swarów. Przynajmniej takich, które by na serio tak nazwać można było. Ale przeciwnie, wzajemny ich stosunek odznacza się serdecznym wyrozumieniem, jest pełen radości i uśmiechów.

Wiele oczywiście składa się na to powodów. Istota jednak rzeczy jest w tym, że nie tyle myślą o sobie, ile raczej każde myśli o drugiej stronie i stara się jej przypo-

Ewangelia

NA 17 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

25 września

(według św. Mateusza 22, 34-46)

Onego czasu przystąpili do Jezusa faryzeusze i zapytał Go jeden z nich, zakonny doktor, kusząc Go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie? Rzekł mu Jezus: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej”. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: „Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie”. Na tych dwóch przykazaniach wszystek Zakon zawisł i prorocy. A gdy się faryzeusze zebraли, spytał ich Jezus, mówiąc: Co się wam zda o Chrystusie? Czyim jest synem? Rzekli Mu: Dawidowym. Rzekł im: Jakże tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: „Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoje podnóżkiem nóg twoich?”. Jeśli tedy Dawid zowie Go Panem, jakże jest synem jego? A żaden nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani nikt nie śmiał od onego dnia więcej Go pytać.

dobac. I dlatego zakochani są sobie grzeczni i uprzejmi, gotowi zawsze do wzajemnych usług, choćby to wymagało nawet wielkiej ofiary.

Po ślubie, niestety, niejedno z tego wszystkiego często zanika. Tymczasem wspomniane przejawy miłości w małżeństwie są równie potrzebne jak w narzeczeństwie, a nawet bardziej jeszcze. I tu obowiązuje uprzejmość i grzeczność, a zwłaszcza życzliwa pomoc we wszystkich okolicznościach wspólnego pożycia. Okazji zaś nigdy nie brakuje. — Czasem potrzeba podać coś, przynieść, dodać otuchy lub rozweselić. Innym razem trzeba zrezygnować z własnej wygody, z własnego upodobania czy przyjemności. Kiedy indziej znów podzielić trud wykonania jakichś poważniejszych domowych obowiązków. Leży to zresztą we wzajemnym interesie samych małżonków.

Niekoniecznie wprawdzie z zanikiem podobnych przejawów miłości musi zaraz ona sama zaniknąć. Miłość ma jednak to do siebie, że musi się na zewnątrz przejawiać, bo gdy tych przejawów zabraknie, niekiedy stopniowo usycha. W każdym razie przestaje być źródłem uszczęśliwiającego współżycia.

Drugim składnikiem rodziny są dzieci. Tu zaś zachodzą trzy równocześnie występujące ustosunkowania, a mianowicie: rodziców do dzieci, dzieci wobec rodziców, oraz rodzeństwa między sobą.

Jeśli chodzi o stosunek rodziców do dzieci, to miłość ich nie ulega wątpliwości. Ofiarna jest też i pełna poświęceń. Należałoby sobie tylko życzyć, aby więcej w niej było cierpliwości i wyrozumiałości, jakkolwiek bez karygodnego pobłażania. A i uprzejmość też nie zawadzi.

GORZEJ natomiast bywa, gdy chodzi o stosunek dzieci do rodziców. Niewątpliwie na ogół ich kochają. Lecz czyż jest to objawem miłości, gdy matka zajęta jest bardzo lub zmęczona całodzienną krzątaniną, a dzieci zniecierpliwione domagają się natychmiastowego wykonania swoich ży-

czeń? — Nie świadczy też o miłości, gdy po stokroć upomniane, wciąż robią to samo, gdy ociągają się z wykonaniem poleceń, dając może nawet wyraz swemu niezadowoleniu itp. Dobrze natomiast o nich świadczy, gdy serdecznie odnoszą się do rodziców, są posłuszne i starają się, nawet nie proszone, przyjść im z pomocą, wyręczając ich w rozmaitych drobnych sprawach i dając im w ten sposób dowód prawdziwej względem nich miłości. Szkoda tylko, że nie zawsze tak idealnie jest pod tym względem w rodzinach naszych.

GORZEJ jeszcze przedstawia się często sprawa z wzajemnym ustosunkowaniem się do siebie rodzeństwa. Jeśli na przykład jedno dostanie w prezencie coś, bo jest ku temu okazja, jakże często drugie mu z miejsca zazdrości i daje temu wyraz. Przykłady możnaby oczywiście mnożyć bez liku, ale nie o to chodzi. Chcemy tylko podkreślić, że rodzeństwo często tak postępuje, jak gdyby grzeczność, uprzejmość i życzliwość nie obowiązywała siostr i braci w ich wzajemnym ustosunkowaniu się. Prawdę mówiąc, kochają się oni tak po swojemu. Ale chodzi o to, aby zechcieli tej miłości dać należyty wyraz.

Dobrze, powie ktoś, ale co to wszystko ma wspólnego z miłością bliźniego na codzień? — Otóż bliźnim naszym jest każdy człowiek, przede wszystkim jednak są nim nasi najbliżsi. Poza tym szczególną uwagę poświęciliśmy rodzinie dlatego, że uważamy ją za fundament i podstawową

wą szkołę życia społecznego w ogóle. W gruncie rzeczy należałoby nawet więcej powiedzieć o rodzinie pod kątem widzenia praktycznego współżycia. Aby jednak konkretnymi przykładami nie przedłużać tych uwag, zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do sformułowania na koniec ogólnych wytycznych postępowania.

Otóż nieodzownym warunkiem dobrego współżycia z innymi jest przede wszystkim z jednej strony stanowcze przeciwdziałanie własnemu egoizmowi, z drugiej zaś jak najdalej idące starania o dobro bliźnich.

Dobre współżycie wymaga zawsze uprzejmego odnoszenia się do bliźnich, nawet choćby mniej na to zasługiwali. U podstaw form grzecznościowych winna jednak znajdować się nieklamana życzliwość.

Wreszcie, i to jest ważne, by nieporozumienia, które mimo wszystko zdarzyć się mogą, szybko i ostatecznie likwidować, nie czekając, aż drugi wyciągnie rękę do zgody.

Zasady te oczywiście odnoszą się nie tylko do stosunków rodzinnych, ale także do wszystkich innych okoliczności współżycia ludzi z sobą. Tu zaś rozliczne są możliwości i zastosowania, jak bogate i różnorodne jest w swoich przejawach życie. Przeważnie przy tym nie chodzi o wielkie sprawy, ale na tym właśnie rzecz polega by — jak to już podkreśliliśmy — miłość bliźniego przejawiała się we wszystkich, a więc także w najcodzienniejszych okolicznościach życia.

Lekeja

NA 17 NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

(z listu św. Pawła Apostoła do Efezjan 4, 1-6)

Bracia! Proszę was, ja więziem w Panu, abyście postępowali godnie wedle powołania, którym powołani jesteście, ze wszelką pokorą i cichością, z cierpliwością znosząc jeden drugiego w miłości, starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Jedno ciało i jeden duch, jak jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystkimi, i poprzez wszystko, i we wszystkich nas. Który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.



Z E Ś W I A T A

NAPOMNIENIE OJCA ŚWIĘTEGO: BĄDŹCIE OSTROŻNI NA DROGACH!

W niedzielę 7 sierpnia br. w Castelgandolfo, Papież Paweł VI przed udzieleniem tysięcy wiernych błogosławieństwa, wygłosił krótkie napomnienie następującej treści:

„Czyż nie powinniśmy skojarzyć tej naszej cotygodniowej modlitwy z podjętą w ostatnich dniach kampanią w sprawie bezpieczeństwa ruchu drogowego? W pewien sposób wy wszyscy jesteście tym zainteresowani. Ruch drogowy stał się faktem tak powszechnym, tak doniosłym, a także tak niebezpiecznym, że — jak wszystkim wiadomo — stwarza nowe problemy i poważne obowiązki dla każdego, kto przemierza publiczne drogi.

Przypomnijmy, że winni jesteśmy wdzięczność tym, którzy dbają o porządek w ruchu drogowym i strzegą go; przypomnijmy o obowiązku ścisłego przestrzegania ustalonych przepisów; przypomnijmy szczególnie o jakże licznych ofiarach wypadków drogowych i będziemy się za nie modlić. Ofiarami są również ci, którzy z wypadków drogowych wyszli z życiem, ale doznali w nich ran cielesnych, a co więcej ran duszy.

Będziemy się także modlić za bezpieczeństwo wszystkich: podróżnych, wędrowców, osób pozostających w domu i drżących z niepokoju o los bliskich, którzy udali się w drogę. Będziemy życzyć dobrych wakacji wszystkim, co mają szczęście z nich korzystać. A życzenie to przedstawimy Najświętszej Maryi Pannie, by uczyniła je skutecznym i błogosławionym”.

BRAK KAPŁANÓW

W diecezji Maksyk, jednej z największych w świecie (5,700,000 mieszkańców),

Tydzień Boży

NIEDZIELA 25 WRZESNIA

17 po Zesłaniu Ducha św.

Bł. Władysława z Gielniowa, Wyznawcy
PONIEDZIAŁEK 26 WRZESNIA

Św. Cypriana i Justyny, Męczenników,
WTOREK 27 WRZESNIA

Św. Kosmy i Damiana, Męczenników
SRODA 28 WRZESNIA

Św. Wacława, Męczennika
CZWARTEK, 29 WRZESNIA

Św. Michała, Archanioła

PIĄTEK 30 WRZESNIA

Św. Hieronima, Wyznawcy
SOBOTA 1 PAZDZIERNIKA

Bł. Jana z Dukli, Wyznawcy

która powinna mieć ponad 5 tys. księży, żeby osiągnąć średnią światową rozmieszczenia duchowieństwa, pracuje tylko 860 duchownych, w tym 678 zakonnych. Ażeby zaradzić tej drastycznej sytuacji, arcybiskup Miranda y Gomes zdecydował, że w kościołach jego diecezji będą wygłaszać kazania pary małżeńskie po odpowiednim przeszkoleniu.

O UNOWOCZEŚNIENIE PRAWA KOŚCIELNEGO

W jednej z ostatnich sierpniowych audycji generalnych, Papież nawiązał do niedawnego motu proprio o przepisach wykonawczych do dekretów soborowych i zajął się sprawą zapowiedzianej reformy prawa kanonicznego. Kościół musi mieć swoje prawo kanoniczne — stwierdził Papież — bowiem jest społecznością widzialną i dlatego nie zmierza się bynajmniej do likwidowania tego prawa, jakby tego pragnęli niektórzy, ale do jego nowelizowania. Do tego, żeby naprawić to, co nazywa się jurysdykcyjnym, nie trzeba obalać praw Kościoła, ale niedoskonałe, anachroniczne sformułowania kanoniczne zastąpić lepszymi sformułowaniami.

Jakkolwiek Ojciec Święty zapowiedział intensywne prace Komisji dla Reformy Prawa Kanonicznego, przewiduje się, że ta ogromna praca, która uwzględnić musi ogromny przełom dokonany przez Sobór, trwać będzie kilka lat.

LAIKAT W JUGOSŁAWII

Jednym z najgorliwszych propagatorów zwiększenia udziału świeckich osób w życiu Kościoła jest arcybiskup Pagacik, ordynariusz Lublany w Jugosławii. Z okazji jubileuszu posoborowego w jego katedrze nauki do wiernych wygłaszali z ambony także ludzie świeccy. Rektor miejscowego uniwersytetu i członek Akademii Nauk, prof. Kuhel mówił o zadaniach myśli chrześcijańskiej w dziele budowy nowego świata; dr Havlina, lekarz, mówił na temat miłosierdzia Bożego, pewien zaś inżynier-rolnik mówił o obowiązku czynnej miłości bliźniego.

POLSCY TATARZY NAD ODRA

W województwie zielonogórskim, głównie w Gorzowie i jego najbliższej okolicy, żyje nieliczna, bo obejmująca zaledwie ponad 100 rodzin, grupa narodowościowa Tatarów. Tatarzy gorzowscy związali swoje losy życiowe z województwem zielonogórskim przed kilkunastu laty, jak tysiące innych osadników Nadodrza.

Przybyli oni z okolic Nowogródka i Wilna, gdzie po zwycięskiej wyprawie Jana Sobieskiego na Wiedeń, podkomendni odznaczonych chorągwi tatarskiej otrzymali nadanie królewskie.

Tatarzy wrosli już mocno w nowe środowisko. Pracują w różnych zawodach jako rolnicy i robotnicy, dyrektorzy, lekarze oraz inżynierowie różnych specjalności. (ZAP)

MŁODZIEŻ POLSKA O POWSTANIU WARSZAWSKIM

W rocznicę Powstania Warszawskiego, tygodnik „Za i Przeciw” przeprowadził ankietę wśród młodzieży urodzonej w latach wojny. Biorący udział w ankiecie to chłopcy i dziewczęta, którzy liczą obecnie tyle lat ile w roku 1944 liczyli ich rówieśnicy, spieszący na barykady. Wspomniany tygodnik postawił trzy pytania: co wiedzą o Powstaniu? jak postąpiliby w ówczesnych warunkach? do czego zobowiązuje ich ofiara ich poprzedników i w jakiej formie młodzież ma „wypowiadać współczesny patriotyzm”?

Pismo wyjaśnia, że uczestnicy ankiety nie zostali dobrani tendencyjnie. Tak się jednak złożyło, że większość z nich stanowili zaangażowani w życie społecznym studenci lub absolwenci szkół wyższych. „Za i Przeciw” przytacza w pełnym brzmieniu 10 takich odpowiedzi, dołączając do nich krótki życiorys i fotografię ankietowicza. To co w odpowiedziach uderza — to nie różnice, a przeciwnie jednomyślność opinii i ocen.

Wszyscy stwierdzają, że również braliby czynny udział w walce zbrojnej, podobnie jak ich rówieśnicy z Powstania Warszawskiego. Wszyscy przyznają, że — wydarzenia tych lat śledzą z zainteresowaniem. Jedni samodzielnie, drudzy korzystając z różnorodnych przeżyć i doświadczeń. Są nawet tacy, którzy żałują, że nie mają dziś okazji do zaimplementowania w pełni swej gotowości służenia Ojczyźnie.

„Zazdroścę rówieśnikom z tamtych lat — pisze 19-letnia warszawianka, córka ekonomisty — że miały okazję dokonania czegoś. Każdy uczestnik Powstania czuł się wtedy jakiś ważny, liczył się, pryczyniał się do osiągnięcia czegoś, miał przekonanie, że działa w słusznej sprawie”.

„Postąpiłbym chyba tak samo — pisze młody absolwent historii Uniwersytetu Warszawskiego. — Tamci chłopcy i dziewczęta nie byli inni niż my — aczkolwiek wielu z nich wzbilo się później na niezwyklej wyżyny bohaterstwa”.

Jak na blisko 20 lat zohydzenia pamięci Powstańców Warszawskich przez propagandę komunistyczną w prasie, nauce i historii, jednomyślna niemal i pozytywna opinia młodzieży jest zdumiewająca. Błąd natomiast wypadła odpowiedź na trzecie pytanie, to jest „w jakiej formie ma się wypowiadać wasz współczesny patriotyzm?”. Dominują odpowiedzi, że należy „studium i pracować”. (fei).

(Ciąg dalszy — Odcinek nr 2)

I wcale nie są pyszni, tak samo Euzebiusz, jak i stary nie był: zawsze gotowi wypić z człowiekiem kieliszczynek... A co do wyżywienia, jakby tam pani została dłużej, zaraz by przybrała na wadze, jak to się mówi, bez niczyjej obrazy... bo za tusta to pani nie jest. Tylko że pani nie zostanie... O, biedulka...

— A dlaczego nie miałabym zostać?

Kolejka stanęła na jakiejś stacyjce. Nikt nie wsiadał. Konduktor wyciągnął z wagonu bagażowego klatkę z kurami i pustą barrylkę.

— Dlaczego pani nie ma zostać? A nie pani nie mówili o tym gagatku?

— O gagatku?

— Ano o pani uczniu, tym Erneście.

— Uprzedzono mnie, że chodzi o dziecko raczej trudne...

— Trudne! — zapiął Loucrocq. — A to świetny kawał... Proszę mi powiedzieć moja panno... A przepraszam, czy ja się właściwie wyrażam? — zapytał nagle bardzo ceremonialnie. — Pani czy panna?

Ledwo widocznie wzruszyła ramionami i odpowiedziała sucho, że panna.

— Ano tak, tak... A czy pani wie, ile nauczycielek zmieniło się u Romazilhe'ów w ostatnich trzech latach? Równie siedemnaście... I ostatnia odjechała już na drugi dzień... Czy pani mnie rozumie?

— Umie radzić sobie z dziećmi. To mój fach.

— Poradzić sobie z Ernestem Romazilhe? O, biedulko! Niech no mnie pani posłucha... Biletu powrotnego pani nie ma? No tak, oczywiście... Cóż, szkoda. Żebyśmy

François MAURIAC

GAGATEK

się poznali na stacji w Bordeaux, namówiłbym zaraz, żeby pani kupiła powrotny. Ale wie pani, co teraz najlepiej zrobić? Wcale nie wysiadać z pociągu, odchodzi z Millasse o dziewiątej; będzie pani w Bordeaux tak jakoś koło północy. Osiemnasta nauczycielka wcale nie wysiada z pociągu... Ha, ha! Coś podobnego!

I znów w śmiech. I znów wali się po udach... Nauczycielka powiedziała oschle, że nie da się zastraszyć. Lecz następne jej słowa świadczyły, że jednak nie czuje się zbyt pewnie.

— Wszyscy niezdolni chłopcy są do siebie podobni. Czymże ten wasz Ernest różni się od innych?

— Różni się? No pewnie, że się różni. O, to jest unikat. Cokolwiek bym nie opowiedział, będzie pani miała ledwo słabe wyobrażenie... Ja, nim dojedziemy do Millasse, nie zdążę powtórzyć pani ani ćwierci historii, jakie o nim krążą. Proszę sobie wyobrazić takiego gagatka, któremu od czasów, jak jeszcze był w powijakach, nikt nie powiedział: „nie”. Najgłupsze, czasem nawet bardzo niebezpieczne zachcianki, nikt nigdy niczego mu nie zabronił. Choćby nawet zachciało mu się jeść obiad na dachu chlewka. Ano przez cały długi czas tam ja-

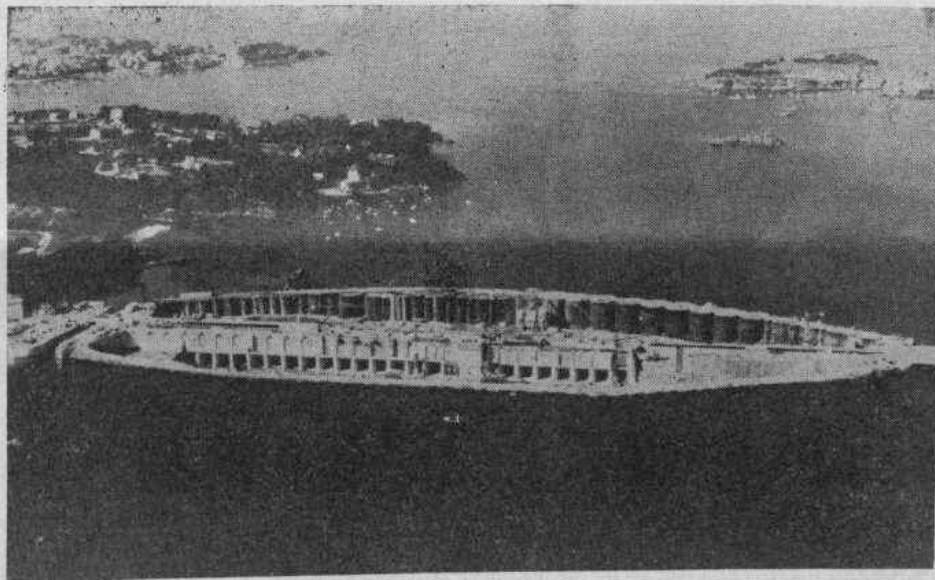
dał. W tamtą niedzielę, przed dwoma tygodniami, był tu u nas odpust: przez cały dzień nie schodził z drewnianych koników. Wieczorem uparł się, że jednego zabiera ze sobą. Oczywiście, właściciel karuzeli krzyknął na niego dość ostro. Gagatek w ryk jeszcze głośniejszy, jak to on potrafi, całkiem zagłuszył muzykę na zabawie. Stary Romazilhe wybulił pięćset franków, żeby jednego takiego drewnianego konia odkręcili i zanieśli małemu do pokoju. Pewno tam jeszcze jest, wypożyczył go na miesiąc. Ale w końcu trzeba będzie to oddać... Jeśli Ernest się zgodzi. Bo jak nie, ojciec znów potrząśnie kieską...

— Ale cóż to za dziwny człowiek?

— Wszystko poszło stąd, że żona mu umarła przy urodzeniu Ernesta. On i jego teściowa... zaczęli bałwochwalec wielbić tego malca. Nie sposób sobie wyobrazić, co z nim wyprawiała... Powiadam pani, to obłąkani ludzie. O, choćby w zeszłym miesiącu, jeszcze nim zaczął się sezon polowań. Niania, mamka Ernesta, ma tam za swoje, może mi pani wierzyć, przychodzi do mnie i mówi, że koniecznie musi mieć kuropatwę. „Kobieto — powiadam jej — przecież jeszcze nie wolno polować”. — „To ja dobrze wiem — wzdycha — ale panicz chce kuropatwy jutro na śniadanie. Pani Garrouste powiedziała, że się zapłaci, ile będzie trzeba”.

— Cóż, pani rozumie, ja sam jestem myśliwy, więc zachęcać kłusowników nie bardzo mi wypada. Ale Romazilhe'owie to od niepamiętnych czasów moi klienci: wiedzą, że na mnie można liczyć, a poza tym myślę sobie, że za kuropatwę wpadnie jednak z pięćdziesiąt franków... Więc biorę swoją suczkę i latam po polach. Ale co do zwierzyny, to u nas, pani wie, zostały już tylko kruki, sroki, sójki i wiewiórki. Dopiero pod wieczór jeden taki, co zbierał żywicę dla Burthe'a powiada mi, że u niego na polu jest stado, i jeśli mi się uda ustrzelić kuropatwę o świcie, zaraz wsiada na rower i przywozi do mnie, wracam do mojego sklepika, a tam już czeka pan Romazilhe i stara Garrouste. „No i co, Loucrocq! — woła od razu — macie kuropatwę?” Kiedy się dowiedzieli, że może będzie na rano ale i to niezbyt pewne, nie wyobraża sobie pani, jak zaczęli desperować. „Oj, co mały powie? Już przez całe popołudnie mamrotał... a teraz, jak zobaczy, że wracamy z pustymi zębami! Powiemy żeśmy ją zostawili u pana w lodowcu...”

(Ciąg dalszy nastąpi)



Fotografia powyższa pokazuje pierwszą na świecie fabrykę, która siłą przyływu i odpływu morza przetwarzać będzie na prąd elektryczny. Fabryka ta — dzieło techniki francuskiej — zdała egzamin podczas próbnych godzin pracy, produkując wielkie zasoby elektryczności. Z chwilą kompletnego wykończenia montażu, obsługiwać ją będzie zaledwie 43 osoby. Resztę zrobią automaty.

LUDZIE SĄ TACY

GDZIE PRZECHOWUJESZ SWOJE PIENIĄDZE? — Z powyższym pytaniem jeden z polskich dzienników zwrócił się do swoich czytelników. Oto niektóre odpowiedzi:

„Przechowuję pieniądze u dyrektora, który wypłaca mi tylko tyle, żebym z głodu nie umarł”.

„Najlepszą lokatą pieniędzy są dzieci. Mam ich ośmioro”.

„Niestety, u dłużników”.

„W popielniku”.

„Tam gdzie wszyscy — w szafie pod białą”.

„Ostatnio — w garnku z solą”.

„Wybrałem sobie kryjówkę za portretem żony”.

„Ja ich nie chowam, same gdzieś znikają”.

„Ja przechowuję pieniądze w ubikacji, bo tylko ja tam sprzątam”.

„Na półce z książkami w tomie „Kapitał” Marksa”.

„W łóżku żony, która szuka ich wszędzie, tylko nie tam”.

„W telewizorze, bo ma podobno wysokie napięcie i nikt w związku z tym nie odważy się zajrzeć do środka”.

CO MAM ROBIĆ? — Pod takim tytułem inny z dzienników krajowych ogłosił fragmenty autentycznych listów do redakcji. Oto niektóre z nich:

„Co mam uczynić, żeby odzyskać wiarę w przyjaźń? Wierzyłem do niedawna i co się okazało? Jeszcze nie minął rok od chwili, kiedy mój najlepszy przyjaciel oddał mi żonę, a już teraz się odgraża, że mi ją zwróci”.

„Mąż mnie bije, ubliża mi, zdradza mnie, nie daje pieniędzy. Co mam robić, aby go zatrzymać przy sobie?”.

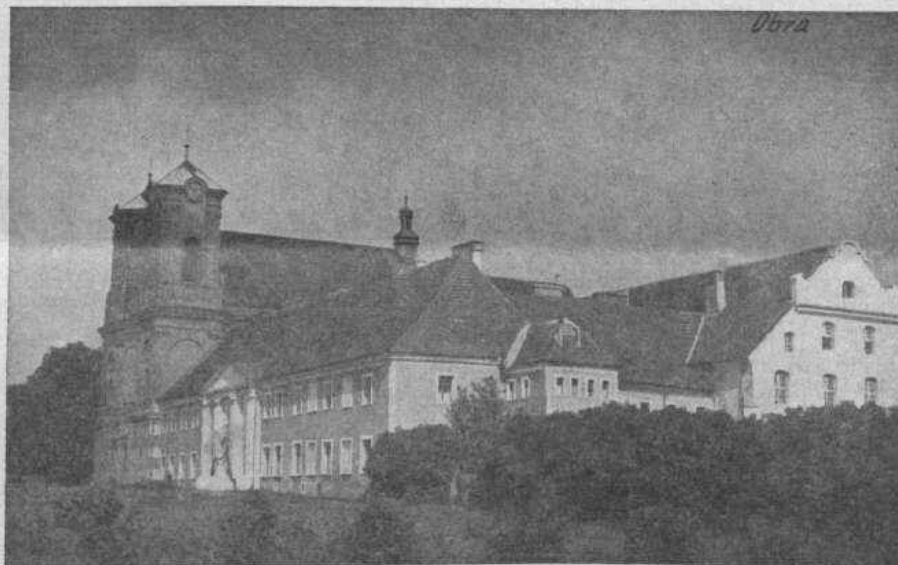
„Proszę mi pomóc w moim kłopotcie. Wydałem córkę za młodego człowieka, który robił bardzo korzystne wrażenie. Oddając mu rękę mojej córki, sądziłem, że weźmie również tę, którą trzyma w mojej kieszeni. Ale zawiódłem się srodze”.

„Co mam robić? Przyjaciele straszą mnie i grożą, że z powodu dwóch żon będę miał proces o bigamię. A ja jestem człowiekiem starej daty i nie uznaję rozwodów”.

„Mam zamiar wystąpić ze skargą o rozwód. Moja żona ma ulubioną kozę, którą od dnia naszego ślubu trzyma w sypialni. Zapach jest nie do zniesienia, dłużej tego nie mogę wytrzymać. Znajomi radzą mi, żebym otwierał okna, ale ja nie mogę, bo wyleciałyby wszystkie moje gołębie. Więc chyba uzyskam ten rozwód, czy nie?”.

Od 8 maja, w zabytkowych gotyckich krużgankach klasztoru Dominikanów w Krakowie, czynna była millenijna wystawa pod nazwą „Zakony w Tysiącleciu Chrześcijaństwa w Polsce”.

Na blisko 100 artystycznie wykonanych planszach, zgromadzony został olbrzymi materiał informacyjny. W założeniach realizatorów, wystawa ma przede wszystkim informować o roli zakonów w przeszłości i teraźniejszości. Oczywiście nie ma mowy



W Wielkopolsce po dzień dzisiejszy znana jest miejscowość Obra. Już u początków dziejów Polski osiedli tutaj Cystersi — specjaliści od rolnictwa — i wspaniale zagospodarowali całą okolicę. Po dzień dzisiejszy widać ślady ich pracy. — Obecnie ich dawny klasztor w Obrze dziedziczą Ojcowie Oblaci.

o wyczerpaniu tematu. Nie stawiano sobie zresztą wcale takich założeń. Ekspozycja po prostu sygnalizuje pewne problemy, czasem rzuca na nie nieco więcej światła przez wymowne przykłady. Główną rolę odgrywają fotografie, przeważnie wyciągnięte z zakonnych archiwów, robione najczęściej w celach dokumentacyjnych, bez artystycznych ambicji.

Na początku programowa informacja o całości. Czytamy tam m.in.: „Ponieważ dla wielu współczesnych, zwłaszcza tych, którzy bliżej nie interesują się życiem ludzi w klasztorach, styl życia według rad ewangelicznych wydaje się czasem dziwny, o ile nie wręcz pozbawiony sensu, wystawa niniejsza częściowo ma ukazać wartości takiego życia i to zarówno w dziedzinie nadprzyrodzonej jak i doczesnej...”

Najpierw zwiędający dowiaduje się na czym polega

Idea życia zakonnego

a więc to, co stanowi o jego istocie. Chodzi tu przede wszystkim o praktykowanie rad ewangelicznych poprzez realizację ślubów: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości. Życie zakonne zostało ukazane jako wielkoduszna ofiara i naśladowanie Chrystusa posłusznego Ojcu aż do śmierci na krzy-

ZAKONY W TYSIĄC

żu, Chrystusa ubożego i czystego. Cyfry z soborowego dekretu „O przystosowanej odnowie życia zakonnego”, podkreślają pozytywny charakter ślubów, które nie zubożają człowieka, lecz dają coś nowego, jednoczą trwale i bezpieczniej z Bogiem, a dla innych są znakiem żywej

obecności rzeczywistości nadprzyrodzonej w świecie.

Zdjęcia pokazują fragmenty codziennego życia ludzi w klasztorach: modlitwę, pracę, odpoczynek.

A jak wyląda

**wkład zakonów
w nasze tysiącletnie kościelne dzieje
i współczesność?**

Na to pytanie odpowiadają dalsze plany. Zaczyna się od Benedyktynów ewangelizujących u nas za czasów pierwszego naszego biskupa Jordana w Poznaniu, poprzez św. Wojciecha, pięciu Braci Męczenników i prace późniejszych wielkich zakonów aż do zupełnie nowych zgromadzeń zakonnych. Czytamy długi rejestr zakonów męskich i żeńskich, działających w Polsce, którego nie sposób przytoczyć. Jest ich 157, przy czym niektóre już nie istnieją. Poza tym w obrządku ormiańskim mamy 1 zgromadzenie, w bizantyjsko-słowiańskim 9. Ponadto w USA powstało 10 polskich zgromadzeń.

Szkola świętości

Sprawdzianem nadprzyrodzonej misji zakonów, są ich liczni święci i błogosławieni. W tej chwili wyniesienia na ołta-

GLECIE CHRZEŚCIJAŃSTWA W POLSCE

rze oczekuje 40 zakonników i zakonnic, powszechnie znanych polskim wiernym, a poza tym w każdym zgromadzeniu żyli ludzie, którzy zmarli w opinii świętości. Warto choćby przykładowo wymienić nazwiska ogólnie znane: ks. Jakub Wujek, jezuita i jego współbracia zakonnicy: ks. Piotr Skarża oraz ks. Jan Beyzym, matka Elżbieta Róża Czacka, założycielka Franciszkanek, Służebniczek Krzyża, kard. August Hlond, salezjanin, o. Jacek Woronicki, dominikanin.

Następny dział stanowi

Apostolstwo

Dużo w nim poświęcono miejsca zagadnieniu modlitwy. Bardzo znamienita jest przytoczona wypowiedź Wiktora Hugo: „Potrzeba tych, co się modlą zawsze za tych, co się nigdy nie modlą”. To tak trudne do uchwycenia a zarazem centralne zagadnienie w życiu zakonnika — modlitwa — zilustrowano przy pomocy przykładów. Duch modlitwy i pobożności promieniował z zakonów na cały Kościół w Polsce.

Tak na przykład w XIII i XIV w., głównym kultem szereżonym przez polskich Dominikanów był kult Męki Pańskiej. Na 13 klasztorów dominikańskich na Śląsku, 7 nosiło wezwanie Krzyża św. Główny ośrodek tego nabożeństwa znajdował się w dominikańskim kościele w Lublinie, gdzie do dziś przechowywane jest największa w Polsce, a trzecia co do wielkości na świecie relikwia Drzewa Krzyża św. Natomiast kolebką „nabożeństw czerwonych” w kościołach nie tylko w Polsce, ale na całym świecie, jest kościół Wizytek w Lublinie.

Sprawa modlitwy, to nie tylko kwestia jednego więcej nabożeństwa. Współczesnym człowiekiem musi wstrząsnąć fakt, że dzisiaj również istnieją ludzie, którzy w pełni żyją duchem ofiary Zbawiciela.

Oprócz modlitwy kontemplacyjnej, apostolstwo zakonów przejawia się w pracy rekolekcyjnej i misyjnej, w duszpasterstwie ogólnym i specjalnym. Warto choćby wspomnieć o Franciszkanek, Służebnicach Krzyża, opiekujących się niewidomymi.

Działalność misyjna

stanowi kolejny, bogato prezentowany dział. Zaczynają ją misyjne wyprawy benedyktyna, św. Wojciecha, potem działalność Dominikanów, św. Jacka i Wita, biskupa litewskiego na Rusi, Litwie i Prusach, poprzez wieki XVI-XVIII, kiedy to polscy jezuita prowadzą misje w Szwecji i Azji, Karmelici bosy w Indiach, Reformaci w Azji — a kończy misyjny wiek XX. Dzisiaj, według przybliżonych danych, na misjach pracuje około 300 księży zakonnych, 100 braci i 400 sióstr — razem

około 800 misjonarzy. Niestety, brak miejsca nie pozwala na oddanie wszystkim sprawiedliwości. Posłużymy się znowu tylko przykładami: wspomnimy ks. biskupa Ignacego Krauzego (Misjonarz św. Wincentego a Paulo), długoletniego misjonarza w Azji, obecnie w Ameryce Południowej, metropolitę diecezji Lusaka w Zambii, jezuitę, arcybiskupa Adama Kozłowieckiego, br. Zenona Żebrowskiego, franciszkanina, zwanego „Jatmużnikiem Japonii”.

Dalej dowiadujemy się o zasługach wielu zakonów dla polskiej emigracji. Pracują wśród katolików polskich: Chrystusowcy, Oblaci, Marianie, Zmartwychwstańcy, Pallotyni, Dominikanki III zakonu, Elżbietanki, Urszulanki SJK i wiele innych zgromadzeń. W sumie ponad 1.200 księży zakonnych i 12.000 sióstr.

Kolejny cykl plansz można by określić jako

służba Ojczyźnie

Otwierają go słowa ks. Piotra Skargi: „Żadna ich korzyść do tego nie wiodła, jedno miłość ku braciej i ku Ojczyźnie i stawie ludu swego”.

Znowu trzeba się ograniczyć do jakichś fragmentarycznych spostrzeżeń. W XIII w. dominikanin, Wincenty z Kielc propaguje ideę zjednoczenia Polski dzielnicowej. Wielcy kaznodzieje XVI i XVII w., Piotr Skarża, Fabian Birkowski, dominikanin, Stanisław Papczyński, marianin, apelują do możnych o zniesienie ucisku ludu wiej-

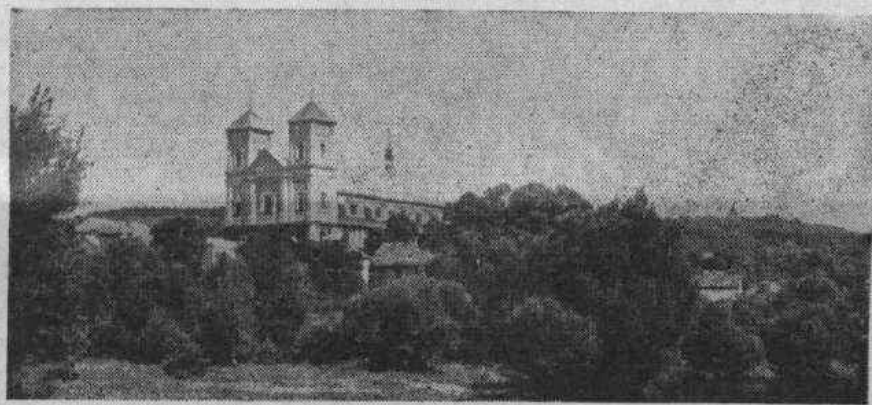
ców: Kaczanowski, Kajsiewicz, Duński, Jełowicki, Semenenko, Hube, walczą w powstaniu listopadowym. Zmartwychwstańcy informowali Papieża o krzywdach narodu i prześladowaniach. Adam Chmielowski (brat Albert), przyplaca utratą nosi swój udział w powstaniu styczniowym. W tym ostatnim powstaniu charakterystyczny jest udział sióstr zakonnych. Na przykład Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo i Felicjanki, pracują w powstańczych szpitalach i organizują pomoc materialną dla powstańców i ich rodzin.

Historia powtarza się i w czasach dwu ostatnich wojen światowych. Pociągnęły one za sobą również ofiary ze strony rodzin zakonnych. Zakonnicy niejednokrotnie biorą czynny udział w ruchu oporu. Siostry organizują pomoc materialną dla podziemia, dla Żydów, wysiedleńców i więźniów.

Interesująco przedstawia się na wystawie

szkolnictwo zakonne

Do połowy XVIII w. klasztory były ośrodkami nauki i oświaty. I tak w XIII w. Dominikanie mieli w Polsce około 30 większych klasztorów, w których nauczano filozofii i teologii. Od 1564 datuje się rozwój kolegiów jezuitaich typu humanistycznego, w XVII w. dołączyły się szkoły pijarskie. W okresie zaborów, mimo prześladowań narodowych i religijnych, do pracy oświatowej przystąpiło 20 nowych zgromadzeń, przeważnie żeńskich. Między innymi zapoczątkowały wówczas swą działalność w r. 1843 Siostry Sacré-Coeur, w 1857 r. Urszulanki „Czarne”, w 1898 Salezjanie, w 1903 Bracia Szkolni.



W szereżeniu kultu maryjnego w Polsce zasłużyli się wielce Ojcowie Redemptoryści. Sanktuarium Matki Boskiej w Bardzie Śląskim, nad którym pełnią straż, ściągają do siebie wielkie rzesze pielgrzymów

skiego. Z konkretnym programem reformy w tej dziedzinie występują Pijarzy, ks. Stanisław Konarski i ks. Antoni Popławski.

Przychodzą czasy powstań narodowych, w których niejednokrotnie zakonnicy biorą czynny udział. Przyszli założyciele i członkowie zgromadzenia Zmartwychwsta-

Ciekawie reprezentowany jest

dział społeczny

Nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, że współczesne szpitale mają swój początek w średniowiecznych hospicjach — domach dla podróżnych i chorych oraz w xenodochiach — miejscach schronienia dla ne-

dzarzy, które prowadzili zakonnicy. Najstarsze xenodochium powstało w Jędrzejowie przy klasztorze Cystersów w 1152 roku. Chorymi zajmowali się „zawodowo” Joannici, czyli Szpitalnicy św. Jana Jerozolimskiego, Duchacze, Duchaczki.

Różnorodne są też formy wspierania ubogich. Wiele razy wspomniany już ks. Piotr Skarga założył Bractwo Miłosierdzia. Z jego inicjatywy powstał „Bank Pobożny”, udzielający bezprocentowych pożyczek ubogim rzemieślnikom.

Dziewiętnastowieczny ruch zakonny odznaczał się tendencjami demokratycznymi. Członkowie zgromadzeń, rekrutujący się przeważnie ze środowisk chłopskich i robotniczych, stylem bycia i pracy zbliżają się do warstw upośledzonych, najuboższych. Powstają wówczas t.zw. Skrytki, Służebniczki, Albertyni i Albertynki, Michalici i Michalitki.

W tym i późniejszym okresie zakony pracują w różnych dziedzinach życia społecznego. Ważne miejsce zajmuje tu walka z wadami społecznymi, głównie z pijanizmem. Zgromadzenia żeńskie opiekują się zaniedbanymi moralnie dziewczętami, organizują ośrodki rehabilitacyjne, zakłady poprawcze.

Obecnie wiele zgromadzeń żeńskich opiekuje się najbardziej upośledzonymi pod względem fizycznym i psychicznym.

Trzeba by chociaż krótko wspomnieć

o zasługach zakonów dla kultury i nauki

Wiele zabytków architektury, malarstwa i rzeźby na terenie Polski, jest wynikiem trudu wielu pokoleń zakonników. Domagały się szerszego omówienia wkład zakonów w kulturę materialną. Wypada chociaż wspomnieć, że w dziedzinie rolnictwa poważne osiągnięcia trzeba przypisać Cystersom, którzy np. w średniowieczu na leśnych karczowiskach założyli około 130 wsi.

Powszechnie wiadomo, że ogromna część cennych rękopisów, znajdujących się obecnie w bibliotekach, powstała w klasztorach skryptoriach. Zresztą praca wydawnicza zakonów nie jest tylko sprawą dawnicznej przeszłości.

W dziedzinie nauk teologiczno-filozoficznych, zakonnicy mają do zanotowania na swoim koncie poważne osiągnięcia. Katolikowi obznajmionemu z naszą kulturą chrześcijańską, wiele mówią nazwiska takich jej luminarzy, jak ks. Marian Morewski, jezuita, ks. Konstanty Michalski, misjonarz, o. Jacek Woroniecki, dominikanin. Wielkie zasługi położyły też zakony w dziedzinie nauk historyczno-prawniczych i ścisłych. Wybitnymi reprezentantami tych ostatnich byli Jezuita: Marcin Poczubot (XVIII-XIX) — światowej sławy astronom, Tomasz Żebrowski (XVIII) — architekt i astronom, twórca obserwatorium w Wilnie.

Pod opieką Bogurodzicy

Potężnym akcentem zamykającym wy-

stawę, jest sektor poświęcony czci Matki Bożej w zakonach. Warto pamiętać, że...

◆ największym sanktuarium Maryjnym w Polsce — Jasną Górą — opiekują się Paulini;

◆ modlitwę różańcową wprowadzili Dominikanie;

◆ Jezuita byli gorliwymi krzewicielami kultu Maryjnego;

◆ Franciszkanie wydali wielkiego czciociela Niepokalanej, O. Maksymiliana Kolbe;

◆ Redemptoryści szerzą nabożeństwo do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy;

◆ 45 zakonów ma w nazwie imię Maryja;

◆ 124 zakony uznają Matkę Bożą za swoją Patronkę. (m)

Górnika w dawnej kopalni

Nie wszyscy mieli możliwość zwiedzić kopalnię, by tam na miejscu zapoznać się z pracą współczesnego górnika, lecz nieomal wszyscy znają główne zarysy tej pracy z opowiadań górników. Mówiąc o górniku od razu wyobrażamy go sobie, pracującego przy nowoczesnym oświetleniu, z młotem pneumatycznym w ręku, a owoc jego pracy, węgiel — transportowany wagonikami lub też za pomocą ciśnienia wodnego.

Ażebym dobrze uświadomić sobie postęp techniki i jej zdobycze dla współczesnej pracy górnika w kopalni, nieodzowną będzie rzeczą przedstawić sobie obraz pracy górnika na przestrzeni wieków, a przede wszystkim u podstaw jej rozwoju — w starożytnej Grecji.

Obok wspaniałych osiągnięć kulturalnych i demokratycznych, uderza nas silnym kontrastem nędza pracy górnika, zaliczanej do robót najcięższych w społeczeństwie starożytnej Grecji. Wobec tego, że starożytność nie znała użytku węgla, nie będziemy mówić o kopalniach węglowych. Istniały natomiast kopalnie innego rodzaju.

Istniały dwa typy kopalni: odkryte (to znaczy znajdujące się na powierzchni ziemi), do których zaliczały się kamieniołomy zwane wówczas „latomije” i kopalnie srebra i ołowiu w Laurion w Afryce; oraz kopalnie podziemne, kamieniołomy „lychnites” na wyspie Paros i Sycylii i kopalnie rudy.

Narzędzia pracy były nieskomplikowane. Więc przede wszystkim młot-maczuga z kamienia lub metalu, z jednej strony ostro zakończona, potem klin, kilof i łopata, a raczej motyka. Skruszoną skałę czy rudę górnicy wyносили koszami wiklinowymi lub worami wyplatany z rzemieni. Wyносили na własnych plecach, czołgając się na kolanach. Mała lampa oliwna, zawieszona w niszach, nikłym knotem oświetlała kierunek chodnika. Z czasem uruchomiono windy w szybach pionowych.

Wielkie było w starożytnej Grecji zapotrzebowanie na różnego rodzaju marmury, służące na budowę gmachów państwowych, budynków prywatnych i na cele artystyczne. Wyspy Paros i góry Pentelikon w Attyce dostarczały najlepszych w gatunku marmurów.

Zajrzyjmy do kamieniołomu.

Korzystano tam z naturalnych pęknięć

prostopadłych do położenia każdej warstwy marmuru w ten sposób, że dokonywano nacięć dętym lub kilofem; w ten sposób w uzyskane otwory wbijano drewniane kliny. Kliny te polewano wodą. Pod wpływem wody drewniane dyble pęczniały, powodując oderwanie się bloku od skały.

Pierwszych obróbek bloku dokonywano na miejscu, wykuwając architrawy, kolumny, niekiedy posągi całe. Artysta-rzeźbiarz jeszcze w czwartym wieku po Chrystusie udawał się do kamieniołomu wraz z robotnikami, by tam na miejscu wykuć posąg, zanim z biegiem czasu wyodrębnił się z grupy zwykłych kamieniarzy i założył sobie w odpowiednim miejscu pracownię.

Większe bloki dzielono za pomocą piły bez zębów, podsypując dla wywołania tarcia piasek. Jedyne miękkie kamienie dzielono za pomocą piły żebatej. Rampy i pochylnie służyły do zesuwania kamieni na główną drogę, a stamtąd wozami na kołach lub saniami na płozach, przewożono je do miejsca zapotrzebowania.

W Syrakuzach na Sycylii istnieje pewnego rodzaju ciekawostka dla zwiedzającego. Kamieniołomy tam, po wyczerpaniu budulca, przeznaczono w dawnych wiekach na więzienie. Jest to grota słynna ze swej akustyki. Zwie się uchem Dionizosa, gdyż — według podania — Dionizos (czwarty wiek przed Chrystusem) udawał się specjalnie na to miejsce, by nadstawić ucha do podsłuchiwania. Wyraźnie bowiem mógł usłyszeć na powierzchni ziemi każde słowo choćby szeptem wypowiedziane we wnętrzu groty przez jego jeńców i niewolników.

A teraz przejdźmy do kopalni rudy.

Podziemne kopalnie rudy miały szyby biegnące pionowo lub pochyło w dół, o przekroju kwadratowym lub prostokątnym. Szyby okrągłe należały do rzadkości. Po bokach miały nadcięte wgłębienia dla stóp, ażeby górnik mógł się wspinać. Natrafiliśmy na żyłę, kopano poziomo, w miarę potrzeby rozgałęziając chodniki.

Górnika, ze względu na to, że chodnik przeciętnie miał od 60 cm. do 1 m. wysokości, pracował na klęczkach lub czołgał się na brzuchu. Przy pomocy nadcięć odrąbywał kawały młotem lub kilofem. Twardą skałę rozgrzewano ogniem, a potem polewano ją zimną wodą, by skrusza-

ła lub też spowodowano przeciąg zimnego powietrza.

Przy obfitych podkładach tworzyły się grotły podziemne, które podpierano w następujący sposób: pozostawiano stud. okopując w krąg rodzimej skały; przy cenniejszych złożach podsuwano kamienie jeden na drugi, bez zaprawy.

Nie tyle dla zdrowia górników, ile dla koniecznego oddychania, wprowadzano powietrze do podziemi w ten sposób, że najczęściej kopano dwa szyby pionowe. W jednym na dnie rozpalano ogień. Rozgrzane powietrze uchodziło do góry, a jednocześnie do drugiego szybu ku dołowi nadchodziło zimne i przesuwało się dołem na miejsce rozrzedzonego powietrza. W ten

sposób wytworzył się ciąg, powodując cyrkulację powietrza. Mimo dodatkowych zasuw i wylotów, dopływ świeżego powietrza był niski.

Rzymski pisarz Pliniusz wspomina, że dla przewietrzenia sztolni ustawiano za rębaczem kilku robotników z mokrymi szmatami, którymi wymachiwano, by uzyskać ruch powietrza.

Wobec podobnego systemu wentylacyjnego nie dziw, że śmiertelność wśród górników była wielka, a zapłata za trud — żadna. Człowiek-niewolnik, człowiek-jeniec wykonywał pracę górniczą w najokropniejszych warunkach, bez zapłaty. A ta kategoria ludzi była bardzo liczna. W epoce Peryklesa (piąty wiek przed Chry-

stusem) w samych kopalniach w Laurion pracowało około 20 tysięcy niewolników.

Problem zwalczania zalewu kopalni przez wodę podskórną, został przez Greków stosunkowo bardziej pomyślnie rozwiązany. Tak zwana „kochlija”, pompa-śruba, wynaleziona przez Archimedesę, wyciągała wodę na powierzchnię. Stosowano także cały system kół z czerpakami, usuwającymi wodę.

Na powierzchni ziemi, opodal każdej kopalni, odbywało się kruszenie i oczyszczanie rudy oraz wytopianie kruszcu w specjalnie na ten cel zbudowanych piecach-hutach. Praca ta wykonywana była przez inny zespół robotników, choć także przeważnie niewolników. St. K.

Teologia dnia powszedniego

Praca

Praca jest charakterystyczną sprawą tego, co nazywamy dniem powszednim i robotnym. Można śpiewać hymny na cześć wspaniałości pracy; rozumieć ją jako czyn wzniosłej i wyteźonej twórczości człowieka i w ten sposób ją błogosławić. Można jej też nadużyć (jak to się często zdarza), by uciec od siebie samego, od tajemnicy i zagadki bytu, od lęku, który dopiero কাছে szukać prawdziwej pewności.

Ale prawdziwa praca nie jest ani czymś wzniosłym, ani środkiem znieczulającym przeciw bólowi istnienia. Jest po prostu pracą: uciążliwą a przecież znośną, przeciętną i zwykłą. Jednostajnie się powtarza, podtrzymuje w człowieku życie i z wolna je zużywa. Jest nieunikniona i (jeśli się nie przekształci w gorzką pańszczyznę) przyjemna. Nigdy nie może riam całkowicie „odpowiadać”, nawet wtedy, gdy zaczyna się jako realizacja najwyższych twórczych impulsów człowieka; staje się z konieczności także bieganiną, szarym trudem, przykrym umęczeniem wskutek powtarzania tego samego, zgodą na sprawy nieprzewidziane oraz na ciężar tego, co człowiek wykonuje nie z wewnętrznej potrzeby, ale pod zewnętrznym przymusem i co musi znieść, choć jest to obce jego naturze.

Praca, to ciągła konieczność stawiania siebie do dyspozycji innych, włączania się w ustalony rytm, to poświęcenie się dla wspólnego celu, którego nikt z nas nie wyszukał, a więc postuszerstwo i wyrzeczenie dla ogólnego dobra. Dlatego teologia pracy gosi: praca jest i pozostanie parcą, jednostajną, czymś nużącym i domagającym się wyrzeczenia, czymś pospolitym. Praca może się wciąż wzbogacać elementami twórczego czynu, wiąże się jednak ściśle z biologiczną strukturą człowieka, znajdującą koniec w śmierci. Oddziałuje wprawdzie na świat zewnętrzny, ale także ulega jego wpływom i nigdy nie może nim całkowicie dysponować — pozo-

staje więc pracą. Jest ona, jak określa Pismo św., zjawiskiem naszej upadłej przez grzech pierwotny natury, dysharmonii między światem wewnętrznym i zewnętrznym, wolnością i koniecznością, ciałem i duchem, jednostką i społeczeństwem. Dysharmonii, którą może przewyciężyć tylko Bóg.

Ale to zjawisko grzechu pierwotnego stało się w Chrystusie także zjawiskiem rzeczywistego wybawienia nie tylko od śmierci, najbardziej radykalnego skutku grzechu, lecz i od wszystkich następstw oddalenia się od Boga, a więc również pracy wśród trudu, powszedności i faktycznego wyrzeczenia. Nie sama z siebie, ale dzięki łasce Chrystusa może praca, w „Panu spełniana” kształtować owa postawę, za którą Bóg może nam dać uczestnictwo w życiu wiecznym, postawę cierpliwości, która jest powszednią postacią wiary, wierności, rzetelności, poczucia odpowiedzialności i bezinteresowności, w której rozkwita miłość.

Chodzenie

Do najbardziej pospolitych spraw naszej codzienności należy chodzenie. Myśli się o tym tylko wtedy, gdy już nie można chodzić, jest się zamkniętym czy sparaliżowanym. Wtedy możność chodzenia odczuwa się nagle jako łaskę i cud. Nie jesteśmy roślinami, które są ściśle związane z danym im otoczeniem, zmieniamy je, dobieramy — i chodzimy. Zmieniając miejsce otoczenia uświadamiamy sobie, że i my się zmieniamy, że jesteśmy poszukiwaczami, którzy dopiero muszą się dowiedzieć, czego szukają. Poznajemy, że chcemy wędrować do pewnego celu, a nie unosić się w świat próżnych marzeń. W drodze ku nieuniknionemu czujemy się jeszcze wolni, jeśli tylko sami możemy wyjść mu naprzeciw. Mówimy o wędrowce życia, a pierwsza nazwa chrześcijan brzmiała — „ludzie w drodze” (Dz. 9. 2).

Jeśli Pismo św. mówi, że mamy być nie tylko słuchaczami, ale wykonawcami sto-

wa, to ma na myśli, że winniśmy nie tylko żyć w duchu, ale i w nim chodzić. Mówimy o biegu wydarzeń, o dobrym wyjściu z sytuacji, o dojściu do zrozumienia, o oszukiwaniu podejściu człowieka, o wydarzeniu jako zająściu, o zmianie jako przejściu, o końcu jako zejściu, stawanie się pojmujemy jako wznoszenie się, życie jako pielgrzymowanie, historię jako postępek; to, co jest zrozumiałe, uważamy za „przystępne”, decyzje za „krok” stanowią.

Do form wielkich uroczystości należy procesja i pochód w religijnym i świeckim życiu. Już te małe i nieliczne dowody wskazują, jak bardzo całe nasze życie tłumaczmy kierując się ciągle przewodnią myślą zgoła pierwotnego, pradawnego doświadczenia. Chodzimy, a przez to fizjologiczne chodzenie już wyrażamy, że tu nie mamy trwałego mieszkania, że jesteśmy w drodze, że musimy naprawdę jeszcze dojść, jeszcze szukać celu, że rzeczywiście jesteśmy pielgrzymami, wędrowcami między dwoma światami, ludźmi-przechodniami, poruszonymi i poruszającymi się, kierującymi obowiązującym ruchem, a w zaplanowanym ruchu poznającymi, że nie zawsze dochodzi się tam, dokąd się zamierzało.

W najszybszym chodzeniu, które jest chodzeniem istoty świadomej i wolnej zawiera się właściwie już całe życie człowieka, któremu wiara chrześcijańska nadaje cel i dojście do niego: życie nieskończonego ruchu, który zna siebie i swoje granice, szuka i wierzy, że znajdzie, ponieważ (znowu nie możemy inaczej) powiedzieć) Bóg sam przyjdzie i pojawi się w powtórny przyjsciu Pana, który jest naszą przyszłością.

Idziemy i szukamy. Ale to, co ostateczne i istotne, wychodzi nam naprzeciw, szuka nas, oczywiście pod warunkiem, jeśli idziemy, jeśli i my idziemy naprzeciw. A kiedy znajdziemy — ponieważ zostaliśmy też znaleźieni — dowiemy się, że nasze wychodzenie naprzeciw spowodowała (to spowodowanie nazywamy łaską) siła ruchu, przechodząca na nas z Bożego ruchu.

Karol RAHNER.

« Dzieci przestańcie, źle się bawicie... »

Było już jo-jo, było hula-hop, obecnie najmłodniejsze jest polowanie: nowa gra amerykańskiej młodzieży. Nie jest to jednak ot takie sobie zwykłe polowanie myśliwych na zające czy kaczki. W tej grze ludzie polują na ludzi. Zasady są proste. Biorących udział w zabawie dzieli się na myśliwych i ofiary, potem każdemu myśliwemu wyznacza się do upolowania pewne określone osoby-ofiary. Myśliwy musi zabić swą ofiarę w możliwie najbardziej wyrafinowany sposób. Zabójstwo jest oczywiście fingowane, jednak ofiara musi dowiedzieć się, że została zamordowana przez swego myśliwego. Za mord oryginalny otrzymuje się dwa punkty, za mord zwykły tylko jeden. Można także otrzymać minusy: dwa — jeżeli przez pomyłkę zamordowana została inna osoba, jeden — jeżeli myśliwy zostanie zabity przez swoją ofiarę. Polowanie trwa cztery dni. Zwycięza ten, kto zdobędzie największą liczbę punktów.

Oto w kościele klęczy młody człowiek przed młodą dziewczyną. Nagle ona zwraca się do niego:

— Czy nie byłby pan łaskaw modlić się na klęczkach?

Młody człowiek klęka, a wtedy dziewczyna

czyna zarzuca mu na szyję różaniec: dwa punkty, bowiem mord był wyrafinowany!

Student John otrzymuje kopertę z nadrukiem swego uniwersytetu. Wewnątrz jest nakaz opłacenia zaległych należności, ale w post scriptum John ze zdumieniem czyta, że oto kartka papieru, którą właśnie trzyma w rękach, przesycona jest silną trucizną: „Teraz już jest za późno, trucizna przeniknęła do twojej krwi. Za chwilę upadniesz na ziemię. Właściwie już w tej chwili uważać się możesz za trupa”. Jeden punkt, bo morderstwo to — jak widzicie — nie grzeszy oryginalnością.

Niektóre ofiary przewracają się o sznury, i nalychmiast dowiadują, że sznury te były pod wysokim napięciem, inne oślepięone zostają nagle światłem latarki kieszonkowej imitującym wiązkę śmiercionośnego lasera.

Bil podnosi słuchawkę telefonu. Jakis miły kobiecy głos prosi go, aby podał kamertonem dźwięk „a”. Bil jest studentem konserwatorium, bez trudu spełnia więc prośbę swojej nieznanym i wtedy dowiaduje się, że w słuchawce jego telefonu zainstalowana była bomba plastikowa reagująca właśnie i jedynie na dźwięk „a”. Oczywiście Bil pada trupem.

Jack prosi Margaret, aby nagrała mu na taśmę jakąś piosenkę. Dziewczyna wchodzi do kabiny, w której zamiast mikrofonu znajduje się głośnik. Chce wyjść, lecz drzwi są zamknięte. I wtedy rozlega się z głośnika piskliwy ton. Trwa minutę, dwie — po czym z głośnika słychać głos Jack'a: „Tym tonem doprowadziłem cię do szafu. Jesteś upolowana”. Dwa punkty, bo to mord istotnie wyrafinowany.

Co zdrowi umysłowo młodzieńcy kręca znacząco kółka na czole, myśliwi zaś i ofiary twierdzą, że to święta gra; kilka kobiet-ofiar upolowało już swoich mężów-myśliwych. Chyba pół punkta, bo to nic oryginalnego.

Gra cieszy się największym powodzeniem w Chicago — mieście Al Capone'a i innych znakomitych gangsterów. A potem się dziwią, że marynarz Speck morduje bestialsko młode pielęgniarki...

KWALIFIKACJE. — Do jednej z firm polskich w Londynie zgłosił się pisemnie o pracę Polak. W podaniu napisał dosłownie: „Mam żonę i córkę. Innych środków do chodu nie posiadam”.

NOWA SYTUACJA. — W komisariacie policji zjawia się chłopczyk:

— Pomóżcie! Od pół godziny mój tatuś bije się z jakimś groźnym człowiekiem.

— Dlaczego przychodzisz dopiero teraz?

— Bo przedtem tatuś miał przewagę...

OFIARY NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS

(Ciąg dalszy)

Tabis Władysław - Auchel (P. de C.)	100,00
Stow. Rezerwistów i byłych Wojskowych — Aubry (Nord)	200,00
Ks. Biadala Władysław — Vélou (P. de C.)	20,00
Lipińska Maria — Bléneau (Yonne)	25,00
Stopaj Wiktoria — Boulogne-Billencourt (Senie)	100,00
Markowska Helena — Waziers (Nord)	50,00
Czerniewski E. - Colombelles (P. de C.)	25,00
Kruszyński Jarosław — Le Vesinet (Yvelines)	50,00
Chmura Józef - Aulnay s. Bois (S. et O.)	100,00
Alberto — Nantes (Loire Atl.)	10,00
Chrapecka H. — Nantes (Loire Atl.)	10,00
Cardona François — Lens (P. de C.)	20,00
Pobiega Józefa — Liévin (P. de C.)	50,00
Gluszczyk Tadeusz i Wanda — Boulogne s. Seine	250,00
Ks. Franciszek Stawarski — od Rodaków z Puteaux (Seine)	200,00
Wielkińska Magdalena — Hersin-Coupiigny (P. de C.)	50,00
Drelich Stanisław — Montesquieu (Hte Garonne)	50,00
Pawlak Franciszek - Leforest (P. de C.)	100,00
Bator Jan — Brion (Indre)	50,00
Rucińska Władysława — Le Creusot (S. et L.)	20,00
Parus Józef - Villers-Cotterêts (Aisne)	100,00
Balcer Chudy — String-Wendel (Moselle)	20,00
Adamska - Montceau-l.-Mines (S. et L.)	10,00
Kulaga Stefania — Paryż	50,00
Hanc — Montepilly (Oise)	15,00
Kudliński Feliks i Jadwiga — Noeux-les-Mines	50,00
Leśniak — Audincourt (Doubs)	10,00
Martyniak — Brinay (Cher)	50,00
Nadol Maria — St. Priest en Jarez (Loire)	30,00
Tarkowski Edmund — Issy-les-Moulineaux (Seine)	20,00
Warzecka Józefa — Heilbronn-Böckingen (Niemcy)	24,38
Kostuj Jadwiga — Marles-les-Mines (P. de C.)	50,00
Tarchata Maria — Montgaillard L-gais (Hte Garonne)	100,00
Mierzejewski Antoni — Paryż	50,00
Szczudło Franciszek - Leforest (P. de C.)	50,00
Trzeciak Józef — Jonchery s. Vesle (Marne)	20,00
Żywocki-Kierzek	20,00

RAZEM: 2.149,38

Ks. prob. K. CZAJKA

(Ciąg dalszy nastąpi)

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe „Dziela Tysiąclecia” Wychodźstwa Polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens
C.C.P.: 1804-99 LILLE.

UWAGA CZYTELNICY!

Decyzją przełożonych, od lipca bieżącego roku, na stanowisko redaktora „Głosu Katolickiego” powołany został ks. Stanisław Skórczyński, OMI, redaktor miesięcznika „Niepokalana”. Z tego tytułu rezyduje on obecnie w Paryżu, w lokalach Polskiej Misji Katolickiej.

Dlatego — dla ułatwienia i usprawnienia mu pracy — wszelką korespondencję, dotyczącą redakcji zarówno „Głosu Katolickiego” jak i „Niepokalanej”, prosimy kierować na adres:

„Głos Katolicki” (lub „Niepokalana”)
263-bis, rue Saint-Honoré, PARIS (1)
(Telefon: RICHelieu 83-85)

Natomiast korespondencję dotyczącą administracji obu tych pism (finanse, zmiany adresów, nowi abonenci, reklamacje) prosimy kierować na adres:

„Głos Katolicki” (lub „Niepokalana”)
Boite postale 18
77 — La Ferté-sous-Jouarre
(Telefon: 376)

DZIEKUJEMY!

Z życia emigracji

40-lecie Związku Towarzystw Kobietych ORAZ POŚWIĘCENIE NOWEGO SZTANDARU

Podniosła uroczystość 40-lecia Związku Towarzystw Kobietych we Francji, połączona z poświęceniem nowego sztandaru, odbędzie się w niedzielę 25-go września w Waziers-Notre Dame.

Program uroczystości :

O godz. 11-tej Msza św. w intencji Związku i Zmarłych jego członkiń w kościele Notre-Dame w Waziers — pod protektoratem Ks. Infułata Kazimierza Kwaśnego, Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, zastąpionego przez ks. prałata Bernackiego, który dokona poświęcenia sztandaru.

Kazanie wygłosi ksiądz superior Kamiński, kapelan Związku Tow. Kobietych we Francji.

W czasie Mszy św. śpiewać będzie Chór Górników z Waziers.

Uprasza się Koła Polek oraz towarzystwa miejscowe i pozamiejscowe o wydelegowanie sztandarów.

Po Mszy św. przerwa obiadowa.

Program popołudniowy :

1) O godz. 16-tej otwarcie uroczystości, która odbędzie się w Salle des Fêtes w Waziers hymnem Zw. Tow. Kob. : „Chociaż zdala od ojczyzny”.

2) Słowo wstępne przewodniczącej, powitanie przedstawicieli, chrześniach i gości.

3) Wiersz „Powitanie”, wygłoszony przez p. Jeziorską.

4) Powitanie ks. Rektora i hold p. Konopczyńskiej, prezeski honorowej Związku przez działkę.

5) Kronika 40-lecia Związku.

6) Występ Chóru Górników.

7) Wiersze-recytacje i inscenizacje działki i członkiń, pod kierownictwem p. Musielakowej.

8) Przemówienia i składanie życzeń.

9) Sztuka teatralna pod tyt. : „Fartuszek Marysi” (reżyseria p. Musielakowej).

10) Ciągnięcie loterii.

11) Zakończenie odśpiewaniem „Roty”.

Wszystkie członkinie Zw. Tow. Kob. we Francji, ich rodziny, krewnych i znajomych, jak również sympatyczki i sympatyków, Koła miejscowe i okoliczne wraz z całą Polonią z Waziers i okolicy, serdecznie zaprasza na tak ważną uroczystość Matek Polek :

Zarząd Główny Związku Tow. Kob.
we Francji

MIESIĄC INWALIDY POD ZNAKIEM ROCZNICY TYSIĄCLECIA CHRZTU POLSKI.

Tradycyjnym zwyczajem, co roku w miesiącu październiku, Polski Związek Inwalidów Wojennych P.S.Z. we Francji urządza t.zw. „Miesiące Inwalidy”.

W tym roku przypadł on w momencie kiedy cały świat chrześcijański obchodzi uroczystość święto Millenijne, a my zdala od Ojczyzny specjalnie odczuwamy nasze obowiązki wobec wiary, narodu polskiego i tych inwalidów wojennych, którzy ciągle oczekują od nas pomocy. Kiedy niemal wszystkie organizacje polsko-kombatantki, szczególnie katolickie wniosły w tym okresie myśl budowy wiecznych pamiątek; budowy kościołów, kaplic, domów, pomników itp. — Związek nasz zrzekł się wszelkiej korzyści nie prowadząc w rocznicę „Millenium” żadnych specjalnych zbiorów, pomagając raczej moralnie i materialnie innym organizacjom. Dlatego też zwracamy się w tym okresie „Miesiąca Inwalidy” do wszystkich

ludzi dobrej woli o złożenie chociażby najmniejszej ofiary, która wypłyne z naszych serc i duszy narodowej i naszej wzniosłej tradycji Poaków rozsiąanych po całym świecie. Nie żądajcie wypić jednej flaszki piwa mniej, jak to swego czasu powiedział ks. Infułata Kwaśny, apelując o pomoc dla potrzebujących Rodaków, wypalić jednej paczki papierosów mniej, nie żałujcie zrezygnować z jednego kina czy innej chwilowej przyjemności i złożcie ofiarę pieniężną na tych polskich inwalidów wojennych, bez prawa do renty i innej pomocy. Na ogólną liczbę członków, 1.250 zarejestrowanych w naszym Związku — ponad 400 znajduje się na wyłącznym utrzymaniu naszej organizacji. Bez Waszej pomocy — nie będziemy w stanie im pomóc.

Zapewniamy, że wszystkie ofiary otrzymywane od Was idą na pomoc dla tych inwalidów wojennych i wdów, którzy znajdują się w ciężkiej sytuacji materialnej i zdrowotnej.

Zarząd P.Z.I.W. we Francji
15, rue St. Gilles, Paris (3)

CZYTELNICY PISZA...

Czcigodny Księżo Redaktorze,

Dziękuję najserdeczniej za regularne nadsyłanie mi tygodnika. Tak, pismo to jest naprawdę potrzebne do życia codziennego i daje mią rozrywkę wśród trudów i kłopotów w jakie obfituje szary dzień. No a poza tym, przez informacje, które przynosi o świecie i życiu innych, nie pozwala zasklepić się czytelnikowi w swoich czterech ścianach.

Podoba mi się wiele rzeczy, które drukujecie. Zwłaszcza to co na drugiej stronie w związku z Ewangelią. Bo przecież jeśli życie nasze ma być dobre, potrzeba nam dużo siły, a siłę tę znajdzie człowiek w Ewangeli. Imię strony też czytam dokładnie, bo zawsze można tam coś znaleźć dla siebie. — Gdy chodzi o powieść, to ta ostatnio drukowana „Małżeństwo z ogłoszenia” bardzo Wam się udało. Chciałbym czytać, a i inni też.

Nie wiem kiedy kończy się moja prenumerata. Jest mi ciężko, ale posyłam parę groszy, aby starczyło choć na kwartał, bo nie chciałem być czytelnikiem pisma, które nie jest czyste moje, bo nie zapłacone. Szczęść Boże w pracy i miłe pozdrowienia!

Stefania KAMIONKA
Maurens (Haute Garonne)

Sprostowanie.

Z polecenia Rektoratu Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, prostujemy, iż kolonia polska w Vitry s. Orne (rejon duszpasterski ks. Dziekana Olszewskiego) zebrała na Tydzień Miłosierdzia 95 franków — a nie 81 fr. — jak to mylnie pokwitowano w „Głosie” z 11 bm.

„Głos Katolicki”

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon : RICHelieu 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI.
O.M.I. O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

CHOPIN I MONIUSZKO W DUSZNIKACH I KUDOWIE

Co roku wspaniały park zdrojowy w Dusznikach rozbrzmiewa piękną, nastrojową muzyką Chopina. Co roku w sierpniu do tego najbardziej chyba malowniczo położonego uzdrowiska na Dolnym Śląsku, przyjeżdżają nie tylko kuracjusze, ale także miłośnicy dobrej muzyki najwybitniejszego polskiego kompozytora.

Od 21 lat w Dusznikach odbywają się coroczne Festiwale Chopinowskie. Wybór tego miejsca nie jest przypadkowy. Tutaj bowiem ponad 150 lat temu koncertował kilkunastoletni wówczas Fryderyk.

Dusznicki festiwal ściąga co roku doskonałych wykonawców, znakomitych artystów. Grała tu już Barbara Hesse-Bukowska, Halina Czerny-Stefańska, Regina Smendzianka, Lidia Grychtołówna i wielu wybitnych pianistów zagranicznych. Koncerty odbywają się w sali teatru zdrojowego, tam, gdzie kiedyś koncertował Chopin. Podczas festiwalu urządza się również interesujące wystawy, związane z życiem i twórczością wybitnego kompozytora. Szczególny nastrój do słuchania muzyki chopinowskiej stwarza tu malownicza sceneria górskiego uzdrowiska. Piękny park z okazami rzadkich drzew, kolorowa fontanna, a na około malownicze, porośnięte lasem zbocza górskie.

Duszniki leżą w wąskiej kotlinie wśród



gór Bystrzyckich. Nieopodal Dusznik, wysoko w górach, znajduje się oryginalny rezerwat przyrody — „Topielska”. Jest to najwyższe położone w Europie wielkie torfowisko, porośnięte roślinnością tundrową.

Polakożerca do późnej starości

W ziomkostwie pomorskim do najaktywniejszych działaczy należą członkowie przedwojennych organizacji mniejszości niemieckiej w Polsce, którzy podczas kampanii wrześniowej zasłyneli z potwornych zbrodni popełnionych na ludności polskiej. Jednym z takich działaczy jest niejaki Carl Wollman, syn b. właściciela rozległych posiadłości ziemskich na Pomorzu Gdańskim. Aczkolwiek wychowany w pruskich tradycjach (absolwent niemieckiego gimnazjum w Bydgoszczy) — Wollmann w 1919 r. optował za Polską. Mimo, że przez to samo przyjął obywatelstwo polskie, nie wyrzekł się działalności na rzecz Niemiec.

Wollmann był członkiem oślawionej „Deutsche Vereinigung”, organizacji Niemców na Pomorzu, która w okresie międzywojennym zajmowała się przygotowaniem konspiracyjnych bojówek niemieckich na Pomorzu, m.in. tzw. Selbstschutzu, który wymordował w jesieni 1939 r. około 85 tys. Polaków na Pomorzu.

Oczywiście po wkroczeniu wojsk hitlerowskich, Wollmann objął wysokie stanowisko w administracji hitlerowskiej w Grudziądzu oraz sprawował szereg funkcji w partii. Wykazywał też niemało zapału w eksterminacji ludności polskiej, tak że po wojnie władze polskie wystąpiły do władz

Inną osobliwością tych okolic jest również niewielki obszar, położony o kilka kilometrów od uzdrowiska, który swoim krajobrazem przypomina afrykańską sawannę. Same Duszniki słyną z doskonałych wód mineralnych i doskonale wyposażonych zakładów przyrodolecznicznych. Co roku przez uzdrowisko przewija się prawie 10 tysięcy kuracjuszy.

Kilkanaście kilometrów na zachód od Dusznik leży drugie słynne uzdrowisko dolnośląskie — Kudowa. Tutaj od pięciu lat urządza się festiwale poświęcone twórczości drugiego wielkiego kompozytora polskiego, ojca polskiej opery — Stanisława Moniuszki. Podobnie jak do Dusznik w sierpniu, tak do Kudowy w lipcu, Festiwale Moniuszkowskie ściągają setki melomanów i doskonale zespoły, orkiestry symfoniczne, zespoły operowe, wybitnych solistów.

Zresztą w Kudowie muzyka została uznana za jeden ze środków leczniczych. Kierownictwo uzdrowiska przy współpracy naukowców, ułożyło program działalności kulturalnej, dobranej w ten sposób, żeby poprawić samopoczucie kuracjuszy. Trzeba bowiem pamiętać, że w Kudowie leczą się głównie chorzy na serce i nerwicowcy. W leczeniu tym nieposlednią rolę odrywa muzyka Stanisława Moniuszki. W Kudowie zdobył już sobie prawo obywatelstwa nowy termin medyczny — muzykoterapia.

Leczenie przy pomocy muzyki wprowadzono wprawdzie od niedawna, ale już teraz lekarze obserwują, że daje ono doskonałe rezultaty. (ZAP).

okupacyjnych strefy brytyjskiej o jego eks-tradycję. Ofiarą Wollmanna był m.in. Polak Zakrzewski, zastrzelony na jego rozkaz przez Selbstschutz. Po wojnie tak zeznał w tej sprawie jeden ze świadków zbrodni M. Pieńkowski:

... Widziałem, jak Carl Wollmann krzyczał na Zakrzewskiego, a następnie 4 osobnicy uzbrojeni w karabiny z zielonymi opaskami Selbstschutzu wyprowadzili go do lasu... słyszałem 4 strzały... z innymi robotnikami znaleźliśmy na drodze ciałkę Zakrzewskiego i ślady krwi”.

Wiele też niewinnych ofiar, jak np. Franciszek Strzemiński, na skutek donosów Wollmanna znalazło się w rękach Gestapo. Wollmann nie poniósł odpowiedzialności ze swe czyny. Przeciwnie, wkrótce po wojnie znalazł się w szeregach działaczy złomkowskich. Od wielu lat występuje jako mówca na ważniejszych uroczystościach i ręką w rękę współdziałał w antypolskiej propagandzie z Hansem Kohnertem znanym katem ludności Pomorza i Poznańskiego. W swych żądaniach rewizjonistycznych posuwa się nawet znacznie dalej niż oficjalni przedstawiciele rządu bońskiego, którym marzą się granice z 1937 r.

(ZAP)

CZY UMIESZ WYLICZYĆ 10 NAJWIĘKSZYCH MIĄST POLSKICH ?

- 1) Warszawa — 1 milion 250 tysięcy mieszkańców;
- 2) Łódź — 743 tysiące mieszkańców;
- 3) Kraków — 517 tysięcy;
- 4) Wrocław — 471 tysięcy;
- 5) Poznań — 436 tysięcy;
- 6) Gdańsk — 319 tysięcy;
- 7) Szczecin — 310 tysięcy;
- 8) Katowice — 286 tysięcy;
- 9) Bydgoszcz — 255 tysięcy;
- 10) Lublin — 203 tysięcy.

Następną dziesiątkę otwiera Zabrze, które liczy akurat równych 200 tysięcy mieszkańców.